Nr. 49. W Ameryce 10 centów. 30 gr.

26 listopada 1929 r.

UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



Romans pana kucharza.

Gdy już w hotelu cisza zapada,
Ktoś przez kurytarz, jak kot, się
[skrada.

To do kucharza mknie pokojówka,
Aby miłości szepnąć mu słówka..

Kucharz językiem mlaska aż.. Przecie
Jest to najlepsza potrawa w świecie!

Jerzy W.

„Kocha, — nie kocha".

Pan Nikodem Czysto
Z zawodu był dentystą,
A chociaż plombował, rwał zęby od rana,
Serce miał czułe jak membrana.
Szczególnie w ostatnich dniach
Z kąta w kąt się tłukł bez przerwy
I stękał ciężko: „ach".
Serce go tak niosło i wzburzone nerwy.
Gdy o przyczynę ktoś spyta,
Cherchez la femme, zwyczajnie: kobita.
Pan Nikodem oto, kochliwy bardzo bubek,
Zadurzył się w sąsiadce, Zosi, po łba czubek,
I nie mógł wyczytać z jej twarzy,
Czy ona wzajemnością go darzy.
Gdy ją poraz tysiączny już wspominał czule,
Wpadł do gabinetu jakiś drab
I stęknął: „Ojej, ojej, straszne bóle.
Panie dentysto, za obcążki łap
I bez pardonu z gęby
Wyrwij cztery trzonowe zęby".
Pan Nikodem wnet obcążki chwyta
I o chore zęby pyta,
A że we łbie mu Zocha,
Wyrywając ząb jeden i drugi, tak wróży,
Niby wiosną z płatków róży:
„Kocha, — nie kocha".
A gdy już ząb czwarty wyrwie z gęby człeka,
„Nie kocha" wróżba stanowczo orzeka.
Jednak w pracy dentysta nie ostygł,
I, chcąc pomyślniejszy otrzymać prognostyk,
Rzekł: „Kocha" i wyrwał piąty ząb trzonowy
Zupełnie zdrowy.
Pacjent wydał dziki ryk
I skoczył na dentystę, niby żbik.
Trzy siarczyste policzki wymierzył, nie chybił,
I sześć zębów dentyście wybił.
Poczem rzekł: „Niechaj pan nie szlocha,
Trudno. Z sześciu zębów sądząc, ona pana
[nie kocha".
A gdy pan Nikodem, siedząc na podłodze, łkał,
Pacjent skorzystał. Nie zapłacił. Zwiał.

Z. Drabik.

Jak to robić?

(Pios. z repert. Olesia Olesławskiego muz: „Mein Papagei.")

Kiedy czasem siedzę w kinie —
Sie zachwycam przy Chaplinie —
Go podziwiam, śmieję się —
Widząc jego skoki, kroki —
Melon, laskę, gest szeroki,
Sto kawałów i te de!
Lub gdy widzę, że Loyd Harold
[wlazł na dach —
Wtedy ja się pytam, — czując strach!
Jak robić to, niech kto mi wytłomaczy
Czy może tak lub całkiem nie —
Czy w sposób ten, a może też inaczej,
Z pomocą ręki, djabeł wie!
Czy może trzebno włazić po drabinie,
Żeby nie potłuc sobie apropos —
Bo jabym tylko wiedzieć chciał je-
[dynie —
Jak się właściwie robi to?
Taki Hipek! Ten zna kanty —
To poprostu jest Korfanty —
On zna sposób, wszystko wie!
On otworzył bez pomocy
Bank handlowy — pewnej nocy —
Z czem? Z wytrychem! A ja? Nie!
I choć go capnęli, ale za to ja —
Biegłem do więzienia pytać się co dnia!
Jak robić to i t. d.
Ja mam żonę! Nic strasznego —
Ja ją kocham! co mam z tego?
Ja chcę dzieci! Cel mój to!
Człowiek nie na posag leci —
Wprost przeciwnie: pragnę dzieci—
Lecz ja nie wiem, jak i co!
Pan, co siedzi sobie z żoną vis a vis
Może pan w sekrecie powie mi —
Jak robić to i t. d.

W kawiarni.

— Ja się tam nie dziwię znowu, że się panu podobam! Pan inżynier zachwycony jest moją głową, ten malarz, który tu siedzi, uwielbia mój biust, a tamten staruszek podziwia zawsze moje nogi..

— Nic nie szkodzi, panno Franiu! Dla mnie wystarczy reszta. K. B.



Krótkowzroczny złodziej.

— Och, nieszczęście! Zamiast kolję, przeciąłem wstążkę od biusthaltera!

Tylem przez ciebie...

Tylem przez ciebie doznał upokorzeń,
Tylem naszarpał się, niby ptak w sieci,
Że już nie wierzę, iż zgoda zaświeci —
Wyrwałem z serca miłość aż po korzeń!

Idź swoją drogą, gdzie cię twój los wiedzie,
Tam, gdzie pospólstwo kroczy, na trakt
gładki;
Być może spotkasz szczęście i dostatki—
Przy mnie żyć zawsze musiałbyś
w biedzie!..

Ale nadejdzie dzień — może niedługo —
Życie rozbije ci czarę z rozkoszą,
Powszednie smutki radość ci rozpłoszą —
Wspomnisz mnie i — łez obleją się strugą.

Mnie już nie będzie! Będę, ale inny:
Rozważny, pełen wewnętrznego chłodu,
Któremu nie przyniesie nic zawodu,
Twardy, wyzuty z uczuć, nieuczynny!..

Przyjdzie czas - doznasz rozczarowań wielu
I legniesz w prochu z swą królewską pychą,
A wówczas wspomnisz mnie godziną cichą
W jesienny wieczór: gdzieżeś, przyjacielu?

Wspomnisz — i dziwny skurcz ściśnie ci
gardło —

Bo serce przez ciebie niezrozumiane
Było ci ongi wierne i oddane,
Ale cierpiało wiele — i umarło!..

H. Płoch.

May Wong.

Nawet nie wiesz, dziewczynko błę-
[kitna,
Że Cię kocham nad życie tak dawno
I, że cieszy mnie bardzo, że jesteś
Coraz więcej lubianą i sławną.
Nawet przez myśl Ci nigdy nie przejdzie
O dziewczynko w przedziwnem ki-
[monie,
Że całuję w snach nieraz gorąco
Twe wysmukłe paluszki i dłonie.
I, że jestem tym Twoim partnerem
Z niezagranej przez Ciebie kreacji,
I, że ja to na przyjazd Twój czekam
W Hollywoodzie codziennie na stacji.
— — — — — — — — — —
Nawet przez myśl Ci nigdy nie przejdzie
Że Cię kocham nad życie tak dawno,
Zresztą nawet myśl o tem by Tobie
Wydawała się arcyzabawną.

Meteor.

Takie sobie zagadki.

Dlaczego woda morska jest tak bardzo słona?

Bo moc śledzi w niej przebywa.

Co można mieć w próżnej zupełnie kieszeni?

Dziurę.

Niewidomy zobaczył zająca, kulawy pogonił za nim, a nagi włożył go do kieszeni. Co to jest?

Kłamstwo.

Jaka choroba nie grasowała dotąd w żadnym kraju?

Morska choroba.

Co to za zwierzę? Ma cztery nogi, jest białe i widzi z tyłu tak samo, jak z przodu.

Ślepy siwek.

Nowobogacki dzwoni...

„Hallo! Księgarnia Gebethnera i Wolfa? Proszę mi przysłać dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego w oprawie, oraz coś do czytania.

Banialuki.

(Kuplety aktualno-polityczne wykonywane z niebywałym sukcesem w „Cyrku Warszawskim" przez duet clownów — Satyryków Bim — Bom. Muzyka: „Lezginka.")

I

Serwus publiczności, mamy piosnki nowe,
Bardzo aktualne, no i wyborowe,
Względnie polityczne i pieprzne do tego,
Za to jeden kuplet głupszy od drugiego.

II

Znów wznawiają proces Marjawickiej sławy,
Znowu się przewinie skandal ten jaskrawy,
Rady i wskazówki w prasie znów popłyną,
Jak się można bawić w Płocku mandoliną.

III

W Kownie i Kłajpedzie ludek skocznie hasa,
Bo zabrakło wreszcie tam Walgo-wmordasa,
A więc Litwa szepcze: dobra taka zmiana,
Może wreszcie pójdzie w ślady Stressemana.

IV

Trzeci rok w Stolicy tunel nam budują,
Nowych robotników do pracy werbują,
Kto do tej budowy będzie przeznaczony,
To do końca życia byt ma zapewniony.

V

W każdym magistracie rwetes i obstrukcja,
Kasy miejskie puste, a więc mknie redukcja,
Więc się w mojej głowie dziwne myśli snują,
Kiedy zredukują tych co redukują?

VI

Strajki wciąż się mnożą, w kraju źle się dzieje,
Nie chcą zastrajkować tylko nam złodzieje,
Strajkowali szewcy i magazynierki,
Wkrótce zastrejkują wszystkie akuszerki.

VII

Sejmowa orkiestra ma przedziwną manję,
Chciała opozycja zrobić zamieszanie,
A więc zacny Dziadek wpadł w sentyment szczery,
I pokazał siłę... i cztery litery.

VIII

Publiczka warszawska jest do wrażeń skora,
Pokazują w „Muzie" znowu głodomora,
Z tego głodomora tyle jest zmartwienia,
Jeszcze może biedak, umrzeć. . z przejedzenia.

IX

W całym parlamencie cisza jest głęboka,
Każdy ma suweren jęczmień na „dnie oka"
Biedni Suwereni, chorzy i pobici,
Może ich uleczyć: Aqua fajdaniti."

X

Koniec tych kupletów czarem mnie napawa,
Zwrotki są skończone, bijcie mocno brawa
Zróbcie wielką wrzawę i w sensie głęboką,
Wszyscy bijcie w dłonie, lub sąsiada w oko.

Kazimierz Brzeski,

(Prawo wykonania publicznego zastrzeżone.)

Numerus Clausus!

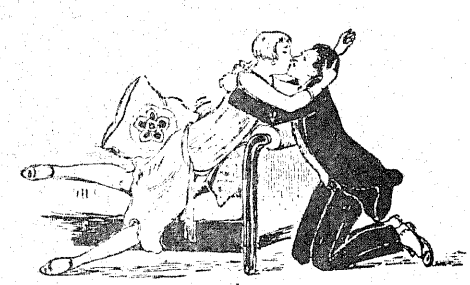
Mury Wszechnic zabrzmiały echem awantury,
Kierowanej przez młodzież „obwiepolskiej" marki...
Burzą się domorosłe, młodziutkie Bi—smarki,
Na Kraków średniowiecza upadł cień ponury!

Polityka, czapeczki, korporanckie wstążki,
„Precz z żydami!", a jutro i z synami kmieci—
Niech tylko „Obwiepolu" sługom wiedza świeci.
Polityka, wstążeczki, — a kurz kryje książki!

Demagogja i pusty frazes waszą karmą!
Gdy nie chcecie na ławie siedzieć z żydem społem,
Otoczcie się polskiego ludu synów kołem —
Hasło: Wiedza dla wszystkich głów światłych za [darmo!

Ograniczenia? Dobrze — na matołki wszelkie,
A na rozcież otworzyć wierzeje Wszechnicy
Biednym zdolnym! Niech piją ci z Wiedzy Krynicy,
Płacący dziś nędzą za każdą jej kropelkę!

H. Pł



Jan A. Kraśny.

Praczka Gabrieli Domergue.

Na wszystkie prośby i błagania rozpalonego do niemożliwości Marcelego Baschet'a, Gabriela Domergue odpowiadała stanowczo „nie!"

Marcel Baschet był jednakże podobnym do wulkanu, którego nie zgaszą największe nawet fale zimnej obojętności, to też po pewnym czasie, gdy pewnego dnia mąż Gabrieli wyjechał, udało się Marcelemu uzyskać zgodę tej rasowo pięknej kobiety.

Jeżeli się ma szczęście być żoną urzędnika, zarabiającego miesięcznie marne sześćset franków, trzeba samej spełniać wszelkie małe i większe roboty gospodarcze. Wiedząc o tem, Marceli Baschet, nie okazał najmniejszego zdziwienia na widok pani Gabrieli, która otworzyła mu drzwi z rękawami zawiniętemi po łokcie, w mokrej bluzce, uwydatniającej dokładnie wszystkie powabne, a będące zawsze w ukryciu kształty.

— Aa, pan Baschet? Smutne, że pana tak marnie ubrana, przyjmuję, lecz niestety, mam dzisiaj pranie. Żeby pan wiedział ile ambarasu jest obecnie z temi zawodowemi praczkami.

Usiadła przy nim na dość już starej, wytartej otomanie.

— Nigdybym się nie zgodziła na pańską propozycję, Marcel, lecz cóż, kiedy kocham pana szalenie i nie wiem doprawdy, co począć z tym fantem.

— Ach, jeżeli o to tylko chodzi — rzekł nader przekonywująco Baschet, obejmując Gabrielę — to drobnostka. Postaram się rozwiać skrupuły pani.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

— Boże! — wydała z siebie okrzyk Gabriela — mój mąż wraca.

Marcelemu zrobiło się jeszcze goręcej niż w chwili, kiedy trzymał w ramionach dyszącą ciężko Gabrielę.

Co robić? Co robić!?

Marceli doskoczył do okna, za wysoko, skoczyć na dół niepodobno bez narażenia swych kości.

— Idź pan prędko do kuchni — podała projekt Gabriela — i przebierz się za praczkę. Innego ratunku nie widzę narazie.

Podczas gdy mąż Gabrieli, zdziwiony długiem oczekiwaniem u drzwi, przewracał wszystkie kąty w poszukiwaniu za kochankiem, którego obecności tutaj się domyślał, Marcel Baschet prał zawzięcie koszulki pani Gabrieli, aż pot wystąpił mu na czoło.

Po chwili otworzyły się drzwi i mąż Gabrieli już uspokojony stanął w progu.

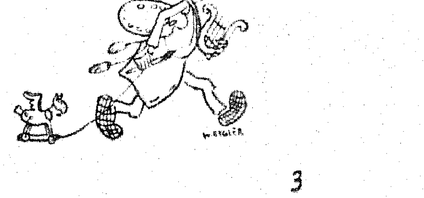
— Chodźcie tylko bliżej, kobiecino — zawołał, — i zabierzcie ten kołnierzyk do wyprania.

Marcel ani nie spostrzegł się, jak pochwycony za kołnierz i obdarzony potężnym kopniakiem, wyleciał na schody. a po schodach na dół.

— A to łajdak — denerwowała się, całując męża, Gabriela — napewno nie zaczepi mnie już więcej.

Nazajutrz wszystkie niemal wróble na dachach ćwierkały o zabawnej przygodzie Marcelego Baschet'a.

Wynika z tego morał: Nie wierz nigdy kobiecie!





Czarna zdrada.

Pewna pani, która wielki
Temperament miała,
Swego męża wciąż z murzynem
Z jazz-bandu zdradzała.
Mąż nie wiedział nic, aż kiedyś,
Gdy negra brał zapał, —
Powróciwszy do dom nagle,
Pareczkę przyłapał.
Pognał wnet do adwokata,
Ze wzruszenia blady.
Pyta ów go: „Jakie ma pan
Dowody tej zdrady?".
„Jakie?", wrzaśnie mąż zdradzony,
Uniesiony szałem,
„Wszakże zdradę tę widziałem
Sam czarno na białem".

Taddy.

Prawie zagadka.

Kiedy zaczynają młode kaczuszki pływać?

Kiedy znajdą się we wodzie.

Aforyzmy.

Wprawdzie miłość mężczyzny do kobiety znajduje drogę przez żołądek, nie znaczy to jednak, że droga do serca prowadzi przez kuchnię.

—

Ponieważ logika kobieca wygląda inaczej niż męska, mężczyźni twierdzą, iż kobiety nie mają jej jej wcale.

—

Oto tragedja młodości. Całe życie przed sobą, lecz brak doświadczenia nie pozwala używać go jak należy. Tragedja starości: wiele doświadczenia, lecz niema życia przed sobą, ażeby go móc użyć dowoli.

—

Kto wyśnione przeżyje, a przeżyte prześni, ten jest szczęśliwy.

—

Kobieta jest dopiero wtedy zadowolona ze swego portretu, kiedy wygląda tak, jak chciałaby wyglądać.

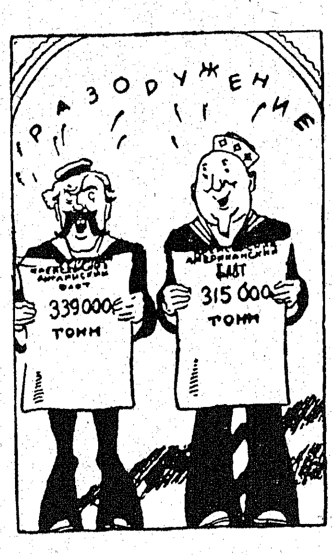


— *Panie, czy to pan ostrzygł mi ostatnim razem włosy?*

— *Nie, ja tu dopiero jestem od roku.*

W strachu.

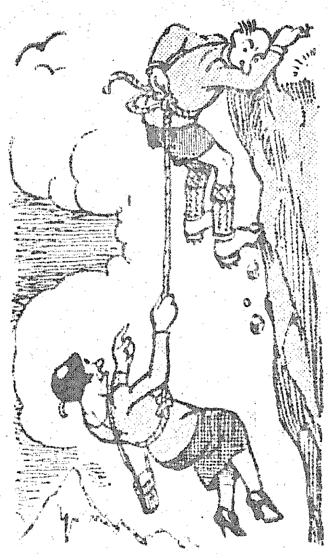
Wieszano dwóch złoczyńców. Szubienica stała nad rzeką. Gdy powieszono pierwszego, sznur pękł i skazaniec wpadł do wody. Szybko przepłynął rzekę i uciekł. Gdy ujrzał to drugi skazaniec, rzekł do kata błagalnie: „Panie, weź pan mocniejszy sznur, bo nie umiem pływać."



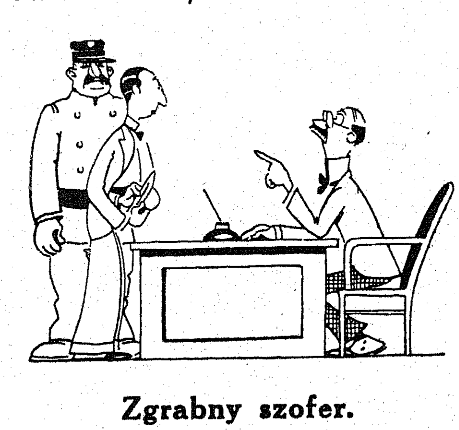
Duet rozbrojeniowy.

Mac Donald i Hoover śpiewają hymny pokojowe, a tymczasem na wodę spuszczają raz za razem ogromne okręty wojenne.

(Prawda, Moskwa)



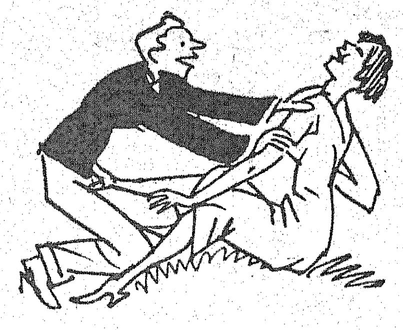
— *Na miłość Boską, nie odwiązuj sznura! Ty oddawna już chcesz się ode mnie odczepić.*



Zgrabny szofer.

— *Panie, w tym miesiącu już 5 osób pan przejechał.*

— *Tylko cztery, proszę pana komisarza, bo jedną i tę samą osobę dwa razy przejechałem.*



„Nie" i „tak".

Jeśli zgadza się niewiasta,
Wówczas, hm, jest bardzo miło.
Gdy zaś powie: „Nie, — i basta!",
Trzeba odejść. Nie brać siłą.

Każdy dojdzie do tej prawdy;
By dowodzić jej — słów szkoda.
Trza ją mieć w pamięci zawdy,
Lecz, niestety, krew nie woda.

Pewien bubek, zwał się Bobby,
(Później plótł, że był pijany),
Wziął bez zgody cnej osoby
W tem zainteresowanej.

Poczem zwiał, sumienie mając,
Ach, czarniejsze i od sadzy,
Ale za nim, niby zając,
Pognał przedstawiciel władzy.

Schwycił go gdzieś na ulicy:
„Ptaszku, czeka cię więzienie,
Boś oskarżon o granicy
Nielegalne przekroczenie!"

—ef.

Skutki wojny.

Rzecz dzieje się w gospodzie w Alpach szwajcarskich.

— Hej, gospodarzu, za sznycel liczycie dwadzieścia franków. Toć to zdzierstwo.

— Ależ drogi panie, zapomina pan, że znajdujemy się na wysokości trzech tysięcy metrów.

— Nieprawda. Według mego „Przewodnika dla turystów" jesteśna wysokości tysiąca siedmiuset metrów.

— Ach, to było jeszcze przed wojną. Pan ma pewnie podręcznik, wydany w r. 1913.

W ogniu dyskusji małżeńskiej.

Ona: — Widzę, że zupełnie zapominasz, iż może stu młodzieńców ubiegało się o moją rękę!

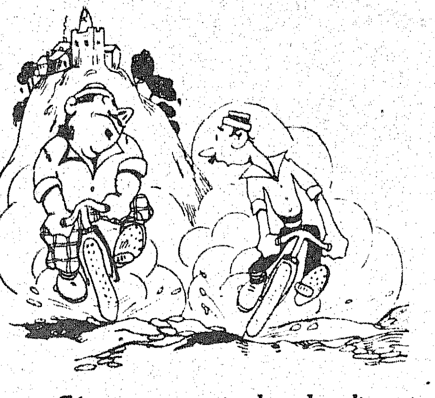
On: — A ty, jak widzę, nie wiesz, że nim o twą rękę poprosiłem, otrzymałem może pięćdziesiąt koszy!



(*Wojska okupacyjne pozostawiły w Nadrenji 15.000 nieślubnych dzieci.*)

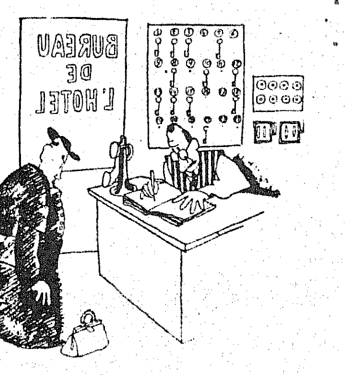
Francja: — Mnieby się te dzieci przydały.

(Il. 420, Florencja)



— *Marius, ty ciągle chwalisz się, że jesteś takim wspaniałym kolarzem. Urządźmy wyścig.*

— *Szkoda twoich usiłowań. Ja kiedyś sam chciałem się prześcignąć i nie udało mi się.*



Tępy hotelarz.

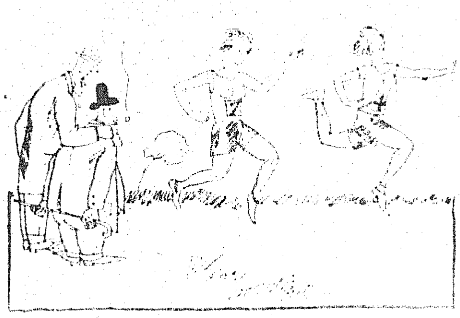
— *Pański zawód?*

Emancypacja.

Kobiety, chcąc nas zewsząd wyprzeć,
Przedziwne wyprawiają hece.
Oto już zagranicą pono
Orkiestry także są kobiece.

Lecz baby słabe płuca mają,
I przeto, chociaż tak zawzięte,
Nie ruszą instrumentów dętych,
Orkiestry tworząc tylko rżnięte,

ef.



Złe strony sportu.

— *Ja z taką nigdybym się nie ożenił. Gdybym chciał zwiać od niej, natychmiast by mnie dogoniła.*



— *Te, Franek, wisz, idę do banku po pieniądze.*

— *Masz konto?*

— *Nie, rewolwer.*

O jajkach w Poznaniu.

„Wojujesz mieczem, zginiesz od [miecza",
Tej starej prawdzie nikt nie zaprzecza.
Dawniej podobno Fitos zarabiał,
Śląc zagranicę świnie i nabiał,

I pono wcale to nie jest bajka,
Że mu majątek przyniosły jajka.
Niedziw więc, że na wiecu w Poznaniu,
W ogromnym ścisku i zamieszaniu,

Jajkami ludek ciskał w Fitosa.
O mało mu nie rozbito nosa.
Z tego czytelnik każdy się dowie:
Na jajkach też się sprawdza przy- [słowie...

Taddy.

Jego pragnienie.

Tenenbaum junior przyjeżdża do domu na damskim rowerze. Ojciec jego, zdziwiony, ogląda rower i pyta:

— Skąd to masz?

— Wyszedłem na spacer za miasto, — zaczyna opowiadać młody Tenenbaum. — Po drodze spotkałem jakąś kobietę na rowerze.

— No i...?

— Przystąpiłem do niej i zacząłem się zalecać.

— Dalej?

— Usiedliśmy na trawie i ja ją pocałowałem. Jeden raz, dwa razy...

— I cóż dalej?

— Wówczas, rozumiesz, ona była bardzo podniecona. Zarumieniona i dysząca, szepnęła mi do ucha: „Kochany, dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz".

— Hm, to bardzo ciekawe...

— A ja pragnąłem mieć rower.

Z anegdot o Leninie.

Gdy Lenin umarł, zwłoki jego zamknięto w szklanej trumnie i wystawiono na widok publiczny. Tymczasem Rada Komisarzy szuka nadaremnie człowieka, któryby mógł zostać godnym zastępcą Lenina. Odbywają posiedzenia jedno za drugiem, lecz bez rezultatu. Wreszcie jeden z komisarzy proponuje, aby Trocki zapytał o radę pierwszego lepszego przechodnia, którego spotka na ulicy. Vox populi, vox dei. Naród postanowi, i wybór jego zostanie zatwierdzony.

Trocki wychodzi na ulicę i spotyka jakiegoś starego żyda.

— E, obywatelu, powiedz mi: kogo chciałbyś ujrzeć na miejscu Lenina?

— O, wszystkich bolszewików!

Nie ma czasu.

Kapral wprowadza na plac ćwiczeń świeżych rekrutów i rzecze:

— Uważajcie! Gdy policzę do trzech, pobiegnijcie naprzód.

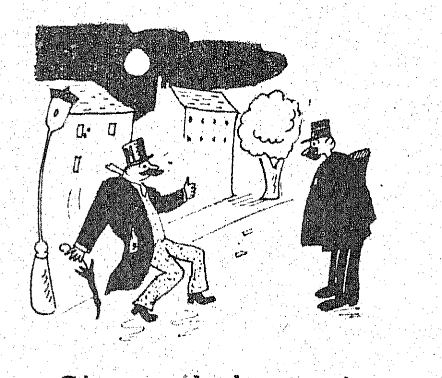
I woła donośnym głosem:

— Raz! dwa!..

Wtem Natan Pik wyrywa się z szeregu i pędzi sam naprzód.

— Stój! Dokąd pędzisz, ofermo? Zwarjowałeś?

— Ależ nie, panie kapralu. Ci wszyscy, to idjoci. Ja przecież byłem pewny, że pan kapral powie „trzy."



— *Gdzie mieszka burmistrz?*

— *Przecież pan sam nim jest!*

— *Wiem o tem, ale pytam, gdzie mój dom.*



rys. B—i.

Najsilniejszy człowiek.

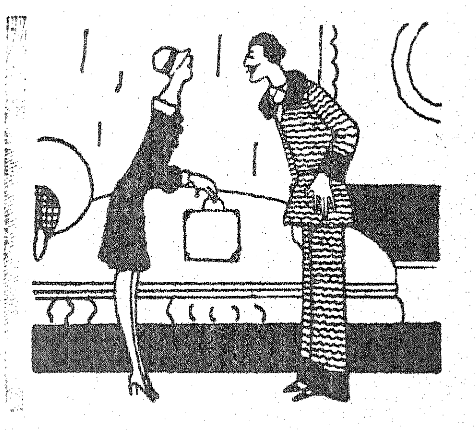
Policjant, bo jedną ręką wstrzymuje pędzące auto.

Matko, — dla dziecka!

— Mamo, czy kochasz mnie naprawdę?

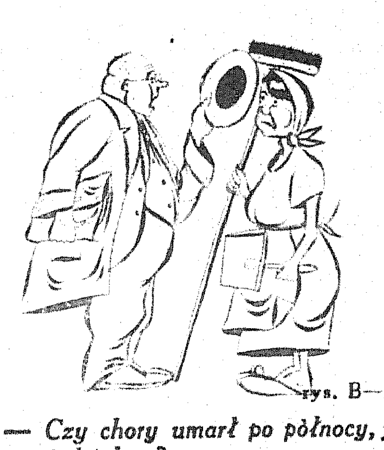
— Naturalnie, dziecino.

— Więc wyjdź za mąż za tego pana, co ma na rogu cukiernię.



— *Więc wracasz do swego męża?*

— *Tak. Kochanek staje się czasami tak nudny, że ma się przyjemność, zdradzając go z mężem.*

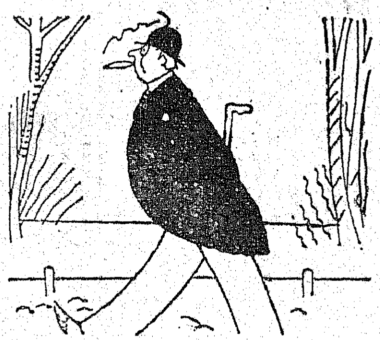


rys. B—i.

— *Czy chory umarł po północy, jak przepowiedziałem?*

— *Nie, żyje jeszcze.*

— *On chyba symuluje!*



Pines musi być przy tem!

(Piosenka charakterystyczna, Muzyka Aleksandra Piotrowskiego).

Kaziowi Krukowskiemu poświęcam.

I

Co interesów się dotyka,
Ja jestem zwykły fryc,
Ja wiem co rzeźba, co muzyka,
Malarstwo — pejzaż, szkic.
Lecz sprawa gdy z monetą,
To jestem zwykły kreton,
I w handlu mi się idzie wieszcz
Jak nierządnicy w deszcz.
Ot, Pines, mój przyjaciel,
On robi często w wacie,
To dusza a nie człowiek, rozumie
[waćpan mnie,
Kto przy mnie chce zarobić,
Interes jakiś zrobić
Bez żadnej apelajcy, niech o tem
[dobrze wie.
Pines musi być przy tem,
Pines musi być.
Żadnego interesa,
Nie zrobię bez Pinesa,
On liczy, kombinuje,
Pomagać usiłuje,
Dowody nam niezbite.
Że przy nim można żyć,
Pines musi być przy tem!
Pines musi być!

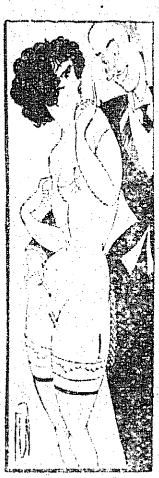
II

Król Amannułach był w Warszawie,
To Pines musiał być,
On nawet w drogę wlazł Wieniawie,
Chcąc przy królowej tkwić.
Przy żonie on nie stanie,
Choć jest w nieważnym stanie,
Rozwiązań on nie boi się,
On nie jest Sejmem, nie!
On wiecznie jest i wszędzie
W Sanatu i urzędzie,
Prowadzą aresztantów, on między
[nimi też,
Dlatego bez kasacji
I żadnej apelacji
Mam na temata tego dewize wzdłuż
[i wszerz.
Pines musi być przy tem,
Pines musi być.
Żadnego interesa
Nie zrobię bez Pinesa.
To szczęściarz, szkoda słowa,
Gdy zmarła go teściowa
I odwalając kitę,
Przestała wreszcie żyć,
To Pines musiał być przy tem,
Pines musiał być!

III

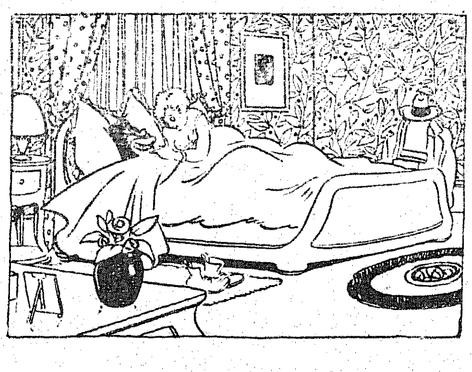
Do interesów nie mam spryta,
Sze zgadzam, owszem, tak,
Ale gdy wchodzi w grę kobita,
To jestem ręczny ptak.
Na przykład ta szlachcianka:
Agnieszka Goldberżanka,
Miłuje mnie i słowa śle:
„Rycerzu, pieszczaj mnie!"
Dogodzić płci niewieściej
Zupełnie, owszem, jeszcze,
Kobietę ztetatecić to dla mnie —
[zabić pchłę!
Więc wpada rozmarzona
Ta płeć w moje ramiona
I krzyczy: „Jestem twoja, Satyrze,
[całuj mnie.
To Pines musi być przy tem,
Pines musi być,
Żadnego interesa
Nie zrobię bez Pinesa.
On liczy, kombinuje,
Pomagać usiłuje,
Dowody mam niezbite
On wszędzie musi tkwić,
Pines musi być przy tem,
Pines musi być.

Kazimierz Brzeski.



— *Obiecał pan być grzecznym, a ja obiecuję, że otrzyma pan policzek, jeżeli swej obietnicy nie dotrzyma.*

— *Jeśli ja nie dotrzymuję obietnicy, i pani swojej nie powinna dotrzymywać.*



To nie frazes!

— *Tak cię kocham, malutka, że z miłości zjadłbym cię!*



Jan A. Kraśny.

Zmiana.

Silnie, dziewczę, twe ramiona
Oplatają moją szyję,
Choć zmęczony, lewo żyję,
Ściskasz, tulisz jak szalona.

Twa pieszczota nie ma końca,
Krew twa pali się jak siarka,
Choć już przekroczona miarka,
Tyś jak wulkan wciąż gorąca.

Mówisz bym cię wziął za żonę,
Że mi będziesz rodzić dzieci,
I, że z tobą czas przeleci,
Słodko, szybko we dwa konie.

Jeśli wszakże chcesz, kochanie,
Bym naprawdę mówił szczerze,
To poprostu śmiech mnie bierze,
Gdy pomyślę o tej zmianie.

Bo zważ tylko, wszak po ślubie
Jeden miesiąc tylko szału,
Jedna chwila karnawału,
W której mocy dużo zgubię.

Potem nuda zakróluje,
I gdy minie już gorączka,
Patrzeć będę, jak twa rączka
Już skarpetki mi ceruje.

Później, rzecz to coraz głupsza,
Gdy już los miesiące zliczy,
Powiesz mi nieśmiało w oczy,
Że z dniem każdym jesteś grubsza.

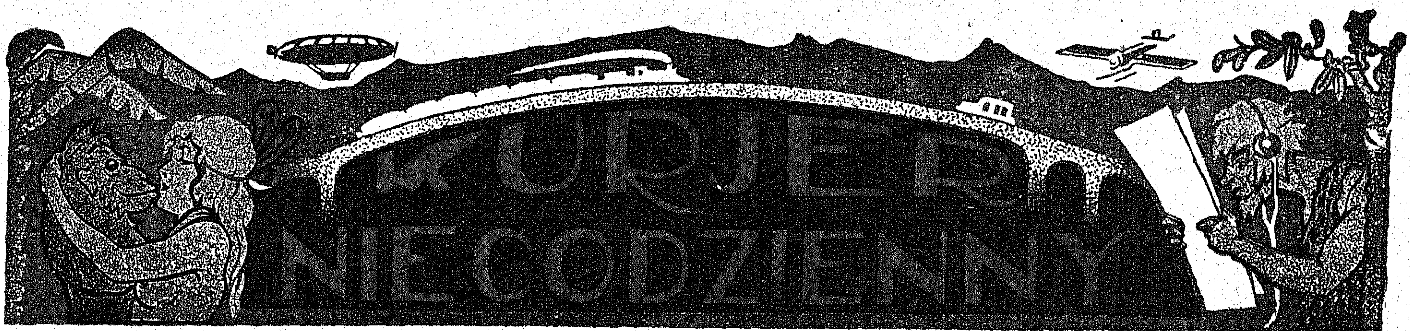
Ja poważny i stateczny,
Będę nasze dzieci niańczył
Będę tak, jak każesz, tańczył,
Zawsze cichy, zawsze grzeczny.

Starość przyjdzie, wzrok osłabnie,
Na nos wsadzę okulary
I podobny do niezdary
Z tobą puszczę się niezgrabnie.

Już nie będę miał tej siły,
Już twych piersi nie utulę,
Jeno w kąt się łóżka wtulę,
Śniąc o czasach co minęły,

Zważ to wszystko, moja mała,
Wszak są jeszcze te atuty,
Gdy nadejdzie czas pokuty,
Dość małżeństwa będziesz miała.

A tymczasem ściskaj mocno,
Podaj piersi winne grona,
Zanim noc ta piękna skona
Niech nam dusze z szczęścia rosną.



Wybory w Meksyku.

MEKSYK (od wł. korespondenta, wielkiego grandziarza). Prezydentem po długich i ciężkich cierpieniach wybrany został Pascel Rubio, którego tu bardzo lubią. Tym razem wybory przeszły wyjątkowo w zupełnym spokoju. Zabitych jest tylko 485, rannych zaś 2862.

Możliwe, że w kraju będzie jeszcze wesoło, bo kontrkandydat Vasconzello oświadczył, że Rubio został prezydentem zapomocą zwykłej grandy i, że wogóle ma go gdzieś.

Prezydent Rubio, w obawie zamachu, urzęduje w ogromnej, opancerzonej kasie, komunikując się ze światem zewnętrznym zapomocą telefonu.

Obywatelu! Czystość to zdrowie!

Nie pluj na sufit, nie jedz orzechów w skorupkach, myj conajmniej raz na kwartał nogi!



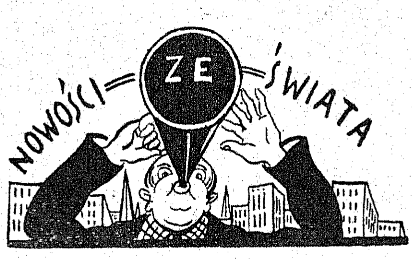
We Wiedniu.

Nacjonalista: — *Chodź do mnie, a uzyskasz po śmierci chwałę bohatera.*

Ksiądz: — *Chodź do mnie, a zapewniam ci wieczny odpoczynek.*

Komunista: — *Chodź do mnie, a przyczynisz się do szczęścia przyszłych pokoleń.*

Robotnik: — *Aha, więc, żeby być szczęśliwym, muszę koniecznie przedtem umrzeć!* (*Der Goetz, Wieden*).



Na Marsie żyją ludzie!

NEW-JORK (gołębiem pocztowym). Słynnemu astronomowi amerykańskiemu Pas-Cidniack'owi, udało się wreszcie po wielu próbach, nawiązać kontakt z Marsem. Astronom ów zbudował ogromne lustro rozm. 100x175 metrów, którem sygnalizował zawzięcie w kierunku Marsa. I oto wczoraj spełniły się odwieczne marzenia astronomów, astrologów i innych chiromantów. Mars odpowiedział! Na Marsie istnieją ludzie!

Zdanie, które mieszkańcy Marsa posłali w kierunku Ziemi, brzmi bardzo tajemniczo, a mian: „Git Szabes". Najwięksi uczeni zebrali się natychmiast i pocą się, starając się odcyfrować tajemnicze przywitanie Marsjan. Krążą pogłoski, że Bruno Winawer zostanie wezwany do N.-Jorku, by pomóc uczonym w ich usiłowaniach.

Dalsze szczegóły podamy w jutrzejszym numerze.

Sprawy wojskowe.

Codziennie o godz. 18-ej rozpoczyna się przed koszarami defilada kucht. Dziś od godz. 18 – 19 winny stawić się wszystkie Zosie, od 19 – 20 Mańki, od 20 – 21 Kasie. Od godz. 21 zaś mogą się stawić wszystkie chętne do czulszych manewrów. Wszystkie winny być czysto umyte i mieć przy sobie potrzebne dokumenty.

Znowu upadłości!

Jak się dowiadujemy, f-ma Hersz Kugiel, detaliczna sprzedaż irysów i czekoladek, (zbieg ul. Poprzecznej i Niemiłej) wniosła podanie o ogłoszenie upadłości. Aktywa wynoszą 22 zł., natomiast pasywa 38 zł.

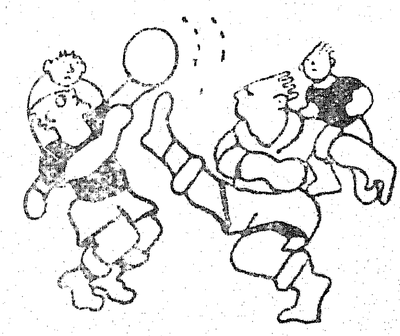
Firma motywuje swe podanie ogólnym kryzysem w kraju.

—

Znana łódzka f-ma „Kapcanson, Dałes i Sznorerman" wniosła podanie o odroczenie wypłat. Równocześnie f-ma ta zwróciła się do Komisarjatu Rządu z prośbą o zezwolenie na urządzenie na rzecz jej „Dnia kwiatka".

Ze sportu.

Wczoraj policja zatrzymała 11 młodzieńców, którzy w stanie nietrzeźwym, urządzili na ulicy burdy. W komisarjacie wylegitymowali się dwoma punktami, wobec czego wypuszczono ich na wolność.



Nie wiem..

Nie wiem, czy serce masz, dziewczyno,
Nie wiem czy serce masz,
I czy Twa dusza jest tak piękną,
Jak piękną jest Twa twarz?
A może serca nie masz wcale,
I duszy też ci brak,
I może przez to jesteś stale
Dla mnie okrutną tak?

Meteor.





Wet za wet.

Na wielkim cmentarzu włoskim zjawiają się dwie niewiasty, dźwigając wieńce. Po złożeniu kwiatów na jednym z grobów, odchodzą, gdy nagle spostrzegają Chińczyka, siejącego ryż na innym grobie. Zaciekawione, zatrzymują się i pytają z żartobliwym uśmiechem:

— A kiedy ten nieboszczyk przyjdzie zjeść ten ryż?

— Kiedy wasz przyjdzie powąchać te kwiaty.

Nieczyste sumienie

— Co to, ojcze Tomaszu, nie witacie się wcale ze mną?

— Przepraszam pana doktora, że się nie ukłoniłem, ale sądziłem, że pan doktór na mnie się gniewa...

— A niby za co?

— Bo już dawno nie chorowałem.

Coś wisi w powietrzu!..

(Program Qui pro quo)



Kłódka... *rys. B—l.*

Modlitwa dziewicy.

„Drogi Boże" modli się jakaś starsza dziewica „ja nie proszę dla siebie, ale podaruj wreszcie mamie zięcia".

W I-rzędnej restauracji.

— Kelner, ten befsztyk jest twardy jak podeszwa. Weź go pan zpowrotem.

— Nie mogę, bo go pan już zgiął.

Drogie golenie.

— Golić szanownego pana?

— Tak.

Po goleniu.

— Ile płacę?

— Siedemdziesiąt pięć groszy.

— Czyżby podrożało? Płacę zwykle pięćdziesiąt.

— No tak, to za zwyczajne golenie. Ale dziś skaleczyłem pana, musiałem więc rankę zajodynować. Za to dochodzi dwadzieścia pięć groszy.

Jedyne miejsce.

W przedziale drugiej klasy siedzi oficer. Na stacji wchodzi jakiś żyd i siada obok niego. Oficer z oburzeniem rzecze:

— To wprost okropne! Na każdym kroku spotykasz żyda.

Towarzysz podróży nie odzywa się wcale.

— Dałbym chętnie sto złotych temu, ktoby mi wskazał miejsce, gdzie niema żydów.

— Rzeczywiście? — odzywa się żyd — Szkoda pieniędzy. Zupełnie bezpłatnie wskażę panu takie miejsce.

— Proszę bardzo. Będę panu wdzięczny.

— Cmentarz katolicki.

Szczyt skąpstwa.

— Podrygalski zwykle w tem ciasnem ubraniu... Przecie ma dość forsy, by sobie sprawić porządne ubranie.

— On jest tak skąpy, że gdy krawiec bierze mu miarę, wstrzymuje oddech, by zroszczędzić nieco towaru.



Przedstawił się.

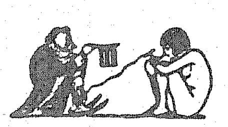
Na drodze z Hanoweru do Berlina, Blum znalazł się w jednym przedziale z pewnym oficerem. Blum chce wszcząć rozmowę, lecz oficer niechętnie odpowiada. Blum myśli: „Rozumiem, dlaczego nie chce mówić ze mną. On mnie nie zna."

Poczem wstaje, kłania się lekko i rzecze:

— Jestem Albert Blum.

Na to oficer:

— A ja: antysemita.



Okoliczność łagodząca.

Obrońca: — Panowie sędziowie, przy wydawaniu wyroku, musicie wziąć pod uwagę tę okoliczność łagodzącą, że oskarżony swą młodość spędził w murach zakładu poprawczego!

Hańba.

Kugelszwanc podróżuje. Znalazłszy się w hotelu, z oburzeniem rzecze do pokojówki: — I to się ma nazywać pierwszorzędny hotel? Na stoliczku niema nawet szczoteczki do zębów!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Jan Kazimierz Baranowski.

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.— półroczna „ 5.50 roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy; 1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109